

prof. dr hab. Tomasz Szlendak
Instytut Socjologii
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Komentarz do wyników badań CBOS Ocena stanu bezpieczeństwa państwa na zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego

Przede wszystkim powody wysokiego poczucia bezpieczeństwa u Polaków mają naturę nieinstytucjonalną i niepolityczną. Są w gruncie rzeczy „przyziemne” choć oczywiście wynikają z długofalowych przeobrażeń w systemach gospodarczym, politycznym i „biurokratycznym”.

Z całą pewnością wysokiego deklarowanego poczucia zabezpieczenia nie daje sama tylko przynależność do NATO, która jest na poziomie życia jednostek po prostu zupełnie nieodczuwalna. „Natowską” przynależność „czują” jedynie wysoko postawieni politycy, wojskowi, nie zaś „ludzie na dole”, którzy czują się bezpiecznie z zupełnie innych powodów. Wcale zatem nie NATO, i nie Stany Zjednoczone są gwarantami poczucia bezpieczeństwa u respondentów, tylko przynależność do UE (i „przyziemne” profity płynące z tej przynależności, mimo oczywistych „niedomagań” Unii w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego), a przede wszystkim tzw. punkty dostępu do systemu. Dwoma głównymi źródłami poczucia zagrożenia są natomiast bezpośrednie, negatywne doświadczenia z działaniem systemów złożonych i z punktami dostępu do tych systemów oraz wzmacniające poczucie niestabilności i atmosferę strachu media.

„Przyziemne” powody poczucia bezpieczeństwa. Poczucie bezpieczeństwa a „punkty dostępu do systemu”

Polacy czują się bezpiecznie – aż 77 procent wyraża w badaniach takie przekonanie, a to znacząco przewyższa odsetek ludzi bezpośrednio zabezpieczonych materialnie i „infrastrukturalnie”. Oznacza to, że relatywnie bezpiecznie czują się też reprezentanci

niewielu uboższych warstw i „klasy ludowej”, czyli osób o parametrach społeczno-ekonomicznych, które winny raczej wzmagać brak poczucia bezpieczeństwa i powodować ogólniejszą nieufność. Oczywiście to nadal spośród tej właśnie kategorii respondentów rekrutują się osoby o niższym poczuciu bezpieczeństwa.

Co odpowiada za tak wysoki i przede wszystkim trwały w czasie wzrost poczucia bezpieczeństwa?

Przede wszystkim bezpośrednio doświadczenia respondentów z coraz lepiej funkcjonującymi w Polsce, wbrew obiegowemu „narzekactwu” i publicystycznym opiniom, „punktami dostępu do systemu”. Poczucie bezpieczeństwa może wiele zyskać bądź ucierpieć na zachowaniach „punktów dostępu do systemu”, np. policjantów czy urzędników. Ludzie postrzegają zachowania reprezentantów wszystkich tych instytucji jako wskaźniki działania całych systemów, których są reprezentantami (systemu bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, sądownictwa, biurokracji, systemu finansowego etc.). Negatywne, indywidualne doświadczenia z „punktami dostępu do systemu”, na przykład skorumpowaną policją, są bardzo szybko uogólniane przez ludzi, co przekłada się na budowę atmosfery, a potem kultury nieufności i strachu. Nie bez powodu kraje, w których zdiagnozowano niską korupcję (na przykład Szwecja) to jednocześnie kraje o wysokim poziomie uogólnionego zaufania, kraje zaś o wysokim poziomie korupcji (takie jak Rumunia) borykają się z niskim zaufaniem (Rothstein, Eek 2009: 86). Poczucie bezpieczeństwa jest nieodmiennie korelatem zaufania uogólnionego.

Źle jest, kiedy te instytucje działają niewłaściwie. Zwraca na to uwagę Bo Rothstein, szwedzki politolog, który proponuje **instytucjonalną teorię kapitału społecznego** (zob. Rothstein, Eek 2009). O poziomie zaufania uogólnionego decyduje w niej charakter państwa. Przyczynowość jest tu następująca: wysoka korupcja na poziomie władzy, administracji i aparatu kontrolnego równa się niskiemu zaufaniu uogólnionemu i wysokiemu poczuciu zagrożenia wśród obywateli. Istnieje zdaniem Rothsteina wyraźna korelacja między wysoką, zdiagnozowaną korupcją w ramach instytucji porządku publicznego (policji i sądów dla przykładu) a niskim poziomem uogólnionego zaufania. Zaufanie społeczne wynika z jednostkowej oceny społeczeństwa, w którym się żyje. Jeśli ludzie doświadczają korupcyjnych zachowań polityków i urzędników, to nie tylko tracą zaufanie do nich, do tych „punktów dostępu do systemu” – tracą automatycznie zaufanie do wszystkich. Rothstein przekonuje, że nieoddanie policji zgubionego przez turystę portfela przez obywateli Rumunii nie wynika z tego, że Rumuni są nieuczciwi, tylko stąd, że policja w ich kraju nie jest godna zaufania. Rothstein sądzi, że w wypadku zaufania uogólnionego ryba psuje się od głowy. Skoro policja jest skorumpowana, to wszyscy o tym wiedząc nie będą jej ufać i nikt jej nie odniesie portfela zgubionego przez turystę. Korupcyjne zachowania oficjeli czy urzędników wpływają na zaufanie do nich u ludzi, co

przekłada się na wiarę w skorumpowany system.

Najwyraźniej nasz system instytucji jest postrzegany jako „porządny”, coraz bardziej stabilny za sprawą kontaktu z coraz sprawniejszymi „puntami dostępu do systemu”, np. policjantami czy urzędnikami, wbrew obiegowym opiniom. Polacy mają tendencję, jak widać w wynikach omawianych tu badań, do realistycznej oceny „punktów dostępu do systemu”, również do realistycznej oceny działalności polityków szczebla centralnego i samorządowego. Najwidoczniej zdaniem Polaków jedne z tych „punktów dostępu” (wojsko i policja jako punkty dostępu do systemu bezpośredniego zabezpieczenia oraz urzędnicy jako punkty dostępu do złożonego systemu instytucji państwowych) działają zdaniem Polaków coraz lepiej (albo mają coraz lepszy PR, co na jedno wychodzi dla społecznego poczucia bezpieczeństwa prezentowanego w wynikach omawianych badań – skok zrozumienia dla działania urzędów skarbowych jest tu symptomatyczny), inne tak sobie (lekarze jako punkt dostępu do systemu zdrowia publicznego), a jeszcze inne źle (prokuratorzy i sędziowie jako punkty dostępu do systemu wymiaru sprawiedliwości).

Stabilne państwo, zaufanie uogólnione i bezpieczeństwo

Bardzo interesujące jest to, że pojawia się trend przekonujący o budowaniu się w Polsce zaufania do instytucji państwa, wbrew publicystycznym sądom czy popularnym (głównie w mediach) przekonaniom. Przejawiamy silną wiarę w państwo i jego instytucje – zgodną zresztą z naszym „profilem zaufania” (ufamy przede wszystkim członkom rodziny i – właśnie – państwu). Zauważmy, że zaufanie do władz politycznych jest znacznie ważniejsze dla poczucia bezpieczeństwa respondentów od sojuszy militarnych i od nowoczesnej armii!

Wiara w stabilność systemu politycznego ewidentnie wzmaga poczucie bezpieczeństwa. Do tej wiary w stabilność systemu politycznego zapewne przyczyniają się ponad siedmioletnie rządy jednego ugrupowania politycznego, ale przede wszystkim stabilność instytucji na poziomie mikro (regionalnym, miejskim, gminnym) i postęp infrastrukturalny widziany przez mieszkańców – „namacalny” w większości miast, gmin, powiatów. Wzrost poczucia stabilności systemu politycznego skorelowany z rosnącym poczuciem bezpieczeństwa może być efektem rosnącej jakości życia i – po prostu – stałego bogacenia się znacznej części Polaków.

Dwa najpoważniejsze społeczne „dobra” (zaufanie uogólnione, czyli przekonanie, że ludziom w ogóle można ufać, nie tylko tym najbliższym, oraz poczucie bezpieczeństwa) mają związek z innymi pożądanymi społecznie „dobra” i „zasobami”, takimi jak dobrobyt, aktywność obywatelska, skuteczny samorząd i przyjazne urzędy. Wyższy

poziom uogólnionego zaufania oraz wyższe poczucie bezpieczeństwa figuruje w wynikach badań wykonywanych w krajach bardziej demokratycznych, z wyższym wzrostem gospodarczym i z lepiej działającymi instytucjami publicznymi. Pośród czynników makrospołecznych potęgujących poczucie bezpieczeństwa wymienić można również: 1) niższe zróżnicowanie społeczne i etniczne, w tym wyższy poziom społecznego i ekonomicznego egalitaryzmu, 2) wysoką jakość instytucji oraz 3) demokrację¹. Istnieje również istotna statystycznie korelacja między zaufaniem uogólnionym a zaufaniem do instytucji politycznych. Ewidentnie: im mniej zaufania uogólnionego, tym mniej satysfakcji z instytucji politycznych, takich jak partie, parlament, policja, sądy, a nawet ONZ i UE (zob. Zmerli, Newton 2008). Nieprzypadkowo zatem – zdaniem socjologów, psychologów społecznych i politologów – najniższym zaufaniem legitymują się kraje takie jak Rwanda czy Ghana (poniżej 10 procent ich obywateli ufa obcym), najwyższym zaś cieszą się obywatele Norwegii, Szwecji i Finlandii (powyżej 60 procent mieszkańców darzy tu zaufaniem innych ludzi). Jednocześnie poziom bezpieczeństwa w pierwszej puli krajów jest ekstremalnie niski, a w tych drugich – bardzo wysoki.

Poczucie bezpieczeństwa zatem, wraz z kulturą zaufania bądź nieufności, to efekt budowanego w ciągu wielu lat otoczenia instytucjonalnego. Historia dowodzi, że odpowiednio skonstruowane, sprawne i wydajne instytucje to raczej wyjątek niż norma (zob. North 1998: 494). Jedynie wyjątkowo społeczeństwa czy państwa tworzą otoczenie instytucjonalne, które sprzyja uogólnionemu zaufaniu. Szwecja jest zatem wyjątkiem na mapie świata, a nie normą. Złożone społeczeństwa na ogół nie radzą sobie z budowaniem wydajnych instytucji, które skutecznie wzmagałyby zaufanie uogólnione i obniżały koszty transakcyjne na szeroką skalę. Wygląda zatem na to, że z tym akurat – instytucjami, w tym instytucjami politycznymi, do których można mieć zaufanie – radzimy sobie w Polsce coraz lepiej, o czym świadczą wyniki komentowanych tu badań.

Mamy zatem w deklaracjach respondentów dowody na wiarę Polaków w państwo, w samorząd, w to, że system polityczny sprawnie działa, która to wiara buduje poczucie bezpieczeństwa (mamy tu zależność istotną statystycznie). Wysokość zaufania do władz publicznych – ewidentne pokładanie wiary w to, że przyczyniają się do podwyższenia bezpieczeństwa – jest ciekawa w obliczu wysokiej nieufności wobec polityków ze strony Polaków. Wygląda na to, że postawy nieufności wobec polityków to jedynie „doraźne” odczucia w obliczu toczonej w Polsce wojny kulturowej, podsycanej intensywnie przez media oraz efekty wywołane konstrukcją pytań w ramach sondaży przeprowadzanych tuż po nagłaśnianych aferach. Badania dotyczące poczucia bezpieczeństwa dowodzą raczej, że wszelkie afery „polityczne” są postrzegane przez respondentów jako „drobne usterki

¹ Nota bene, wysoki poziom poczucia bezpieczeństwa u Polaków widziany w wynikach omawianych badań może być wyraźnym wskaźnikiem tego, że bardzo cenimy demokrację.

systemu”, osobiste „wyskoki” poszczególnych przedstawicieli władzy, nie zaś problemy systemowe, które zagrażałyby stabilności i bezpieczeństwu.

Stany, UE, NATO

Spada znaczenie sojuszu euroatlantyckiego dla poczucia bezpieczeństwa, co zresztą idzie w parze z polskim euroentuzjazmem. W wypadku stosunku do Stanów Zjednoczonych ewidentnie narasta przekonanie o rosnących patologjach amerykańskiego państwa i tamtejszego systemu kontroli (afery Snowdena, tortury wobec więźniów „politycznych”, odczuwane jako przegrane rozmaite amerykańskie wojny i „potyczki” z terroryzmem islamskim etc.). Obserwowane rosnące poczucie zagrożenia ze strony sił zewnętrznych może się brać nie tylko z oczywistego powodu – doniesień medialnych o konflikcie między Ukrainą a Rosją – ale też z osłabionego postrzegania roli Stanów Zjednoczonych przez polskich respondentów jako gwaranta militarnej stabilności w naszym regionie. Polacy coraz mocniej czują, jak inni zresztą Europejczycy, że Amerykanie są coraz od nas dalej, że coraz poważniej się od nas różnią, także (a może przede wszystkim) KULTUROWO, i że zajęci są własnymi „pacyficznymi” sprawami. Do tego system polityczno-kontrolny w Stanach postrzegany jest przez Polaków jako opresyjny, „napastliwy”, w odróżnieniu od coraz wyraźniej oswajanej przestrzeni instytucjonalnej i biurokratycznej UE. Polacy zaczynają dostrzegać, że nabieramy w Unii Europejskiej gospodarczej i politycznej „mocy” i to w Unii zaczynamy postrzegać gwaranta bezpieczeństwa międzynarodowego dla Polski. Poczuliśmy się w UE mocni, a poczucie bezpieczeństwa jest pochodną tej mocy polityczno-ekonomicznej. Niestety, UE nie dysponuje siłami zbrojnymi mogącymi sprawnie, jak armia USA, reagować. Polacy zatem, wyraźnie – na co wskazują badania – przestraszeni sytuacją na wschodzie, znajdują się w zawieszeniu jeśli chodzi o pokładanie zaufania w „mocarstwie”: Stany już się nami nie interesują, Unia Europejska zaś jest sprawna we wszystkich sferach – wszystkich poza tak istotnym w chwili obecnej bezpieczeństwem.

W wynikach badań widać zatem znaczące przesunięcie z NATO jako gwaranta bezpieczeństwa (mimo tego, że dwie trzecie respondentów nadal widzi rolę tej organizacji jako zasadniczą) na UE. Kłopot ze zmniejszającą się wiarą w to, że NATO zapewnia nam bezpieczeństwo, pojawia się w sytuacji nasilonej dyskusji medialnej (przenoszącej się później drogą „marketingu szeptanego” na portale społecznościowe) na temat ewentualnego braku reakcji NATO na bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa granic Polski oraz na temat nieskutecznych (albo działających bardzo wolno) procedur, które utrudniają reakcję NATO w sytuacji napaści na Polskę i mniejsze „kraje graniczne” UE.

Taka nasilona dyskusja może podmywać poczucie bezpieczeństwa u Polaków. Wniosek z tego taki, że przekaz płynący ze strony instytucji państwa musi być tu JEDNOZNACZNY – w sytuacji bezpośredniego zagrożenia militarnego państwa, reakcja ze strony sojuszu będzie jednoznaczna, a do tego szybka.

Mniej ubóstwa, mniej nierówności, mniej obaw

Pewni ludzie mają tendencję do obawiania się innych, obcych, nawet tych „wyobrażonych”. Są to nieodmiennie osoby słabiej wykształcone, o niskich dochodach, odczuwające brak stabilizacji życiowej. I wygląda na to, że to właśnie takie osoby – w świetle omawianych tu badań – objawiają najwyższe poczucie zagrożenia.

Dane Eurostatu sugerują jednak, że w sposób sukcesywny i widoczny spada w Polsce odsetek ludzi wykluczonych czy zagrożonych wykluczeniem społecznym i ekonomicznym (w latach 2005-2011 spadł on aż o kilkanaście procent, do poziomu poniżej 30 procent). Stajemy się pod względem takich parametrów jak odsetek ludzi zagrożonych wykluczeniem albo poziom nierówności społecznej unijnym „średniakiem”, co w skali kilkunastu lat daje efekt w postaci rosnącego poczucia bezpieczeństwa, mimo doraźnie pojawiających się zagrożeń zewnętrznych i napięć wewnętrznych.

Ubywa zatem w Polsce ludzi bojących się czy odczuwających zagrożenie z uwagi na swoją niską pozycję społeczną, bo ubywa ludzi taką pozycję mających. Właśnie z uwagi na to, konflikty społeczne są coraz mocniej niedocenianym źródłem zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa (zaledwie co piąty respondent uznaje, że takim zagrożeniem są). Zgadza się to w pełni z różnymi wskaźnikami określającymi stan nierówności społecznych zazwyczaj wpływających na pojawianie się i nasilanie konfliktów wewnętrznych. Wartość współczynnika Giniego, mierzącego skalę nierówności społeczno-ekonomicznych, sukcesywnie w Polsce maleje (2009: 34.1, 2010: 33.2, 2011: 32.8; przy czym 100 to maksymalna nierówność, 0 to maksymalna równość). Dzieje się tak między innymi za przyczyną „wyrównywania” dochodów gospodarstw domowych przez znaczną polską emigrację „dosypującą grosz” do domowych budżetów i umożliwiającą Polakom konsumpcję „aspiracyjną” (dla przykładu, w ciągu tegorocznych Świąt wydamy kilkanaście procent więcej pieniędzy niż w trakcie zeszłorocznych). Zdaje się, że w skali makro unikamy pułapki szybkiej modernizacji za pomocą niekorzystnego bilansu migracyjnego – służy nam UE i strefa Schengen. Relatywne ubóstwo nadal jest znaczne, jednak to nie ono w sposób bezpośredni decyduje o pojawianiu się napięć i konfliktów społecznych. Za tłące się konflikty społeczne odpowiada w Polsce nie ubóstwo, tylko względne poczucie nierówności społecznej, które sukcesywnie maleje.

Ta nierówność może się jednak objawiać nie tylko w sferze ekonomicznej, mierzonej

przez takie współczynniki jak wskaźnik Giniego – chodzić tu może również o nierówność w dostępie do rozmaitych cenionych społecznie dóbr pozafinansowych, takich np. jak głos w debacie publicznej. Nadal w Polsce ludzie najubożsi, wykluczeni mają do dyspozycji jeden „zestaw symboliczny” do wyrażania swojego niezadowolenia, a mianowicie fundamentalistyczną religię. Nierówności społeczne i ekonomiczne nadal są w Polsce „przykrywane” czy „wypowiadane” w ramach dyskursu religijnego. Ten konflikt społeczny pozostaje w Polsce w uśpieniu, nadal jednak około 30 procent jest zagrożonych szeroko rozumianym wykluczeniem, co w jakiejś sprzyjającej chwili może „wyjść na powierzchnię”. Wyzysk tej części Polaków jest na razie niedostrzegany przez resztę. Może być też tak, że w ramach standardowej próby mimo najlepszych starań CBOS może z tego rodzaju ludźmi nie mieć kontaktu, stąd nie wiemy do końca o panujących tam nastrojach związanych z bezpieczeństwem.

Strachy wyobrażone, strachy konstruowane, ograniczone sterowanie poczuciem zagrożenia

Dane płynące z komentowanych tu badań wskazują, że są w Polsce „strachy dyżurne”, ustawicznie dla rozmaitych celów, np. ekonomicznych, konstruowane medialnie. Kibice to przykład takiego „zagrożenia konstruowanego”, ale konstruowanego bez skutku w postaci postrzegania tego zjawiska jako źródła niebezpieczeństwa przez ankietowanych Polaków. Kibice to kategoria społeczna, której rola jest wyolbrzymiana przez media głównego nurtu. Respondenci zauważają jednak, że jest to problem marginalny i nie wymieniają go jako poważnego zagrożenia, zapewne z uwagi na całkowite niedoświadczenie działań tzw. hardkorowych kibiców.

Można jednak przyjrzeć na tym przykładzie generalnemu mechanizmowi kreowania źródeł zagrożeń dla bezpieczeństwa publicznego. Zagrożenie może być wyolbrzymiane w zależności od tego, jaka instytucja przygotowuje dane na temat zagrożenia i jaka instytucja te dane komentuje w przestrzeni publicznej. Statystyki dotyczące przestępstw związanych z ustawą o bezpieczeństwie imprez masowych wskazują, że problem z kibicami „hardkorowymi” istnieje. Statystyki zatrzymań i skazań w tym zakresie (a dotyczy to przede wszystkim art. 59 i 60 rzeczonej ustawy – pirotechniki, zakrywania twarzy czy naruszania porządku, generalnie „niebezpiecznego sposobu zakłócania przebiegu imprezy”, a zatem przede wszystkim takich czynności jak niepodporządkowywanie się służbom porządkowym i informacyjnym, stanie na miejscu siedzącym, przeklinanie etc.) wygląda następująco: w roku 2009 były to 42 (zbiorczo) przypadki, w 2010 roku 188, w 2011 roku 232, natomiast w I półroczu 2012 było to 225 przypadków. Statystyki informują nas zatem, że z bezpieczeństwem na polskich

stadionach jest coraz gorzej, choć inne źródła przekonują nas raczej o tym, że jest z nim lepiej. Świadczą o tym choćby dane z „Dekalogu Klubów Ekstraklasy”, oświadczenia podpisanego przez zarządzających wszystkimi szesnastoma klubami polskiej Ekstraklasy, w którym wyraźnie podkreśla się **wzrost bezpieczeństwa** na stadionach ligowych (przede wszystkim za sprawą ich modernizacji i znaczącej rekonstrukcji) i wspomina się tylko o czterech znaczących incydentach w 2013 roku (wzięto pod uwagę 280 meczów). Dokument ten jest odpowiedzią na zalecenia policji i władz samorządowych w kwestii zamykania stadionów czy ograniczania wstępu kibicom przyjezdnym². Policyjne statystyki zaś mówią, że od połowy lipca do połowy listopada 2013 roku, kiedy to rozegrano w ekstraklasie 136 spotkań, zanotowano 73 naruszenia prawa z udziałem kibiców³. Statystyki zatem budują specyficzną atmosferę wokół kibicowania. Jeśli dodamy, że problem jest właściwie zamknięty w przestrzeni stadionowej i około-stadionowej i dotyczy kilkunastu tysięcy „aktorów”, to nic dziwnego, że jest on nieodczuwalny przez większość Polaków biorących udział w komentowanych tu badaniach.

Można zatem próbować sterować „strachami nierealnymi”, przy czym można to robić skutecznie biorąc pod uwagę przypadek wielokulturowości i zagrożeń ze strony islamskiego terroryzmu. Jestem zdania poza zapoznaniem się z wynikami badań, że faktyczna polska monokulturowość w zderzeniu z wielokulturowością krajów migracyjnych zdecydowanie wzmacnia nasze poczucie bezpieczeństwa. Jednak aż 52 procent respondentów sądzi, że wielokulturowość jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa. Dlaczego tak się dzieje? Zapewne steruje tym „konstruowanym strachem” intensywna komunikacja z reprezentantami naszej migracji (na stronach typu kwejk.pl, twitter, facebook), steruje ona wzrastaniem poczucia zagrożenia wyobrażonego ze strony radykalnego islamu.

Większość socjologów jest zdania prezentowanego przez Roberta Putnama (2007): im większe zróżnicowanie etniczne oraz im więcej imigrantów, tym silniej ludzie trzymają się reguły ufania bliskim – zatrzymują się na zaufaniu interpersonalnym i tym wyższe przejawiają poczucie braku bezpieczeństwa. Badania dowodzą (zob. Delhey, Newton, Welzel 2011: 790), że zróżnicowanie etniczne, wyższa heterogeniczność społeczeństwa, osłabia zaufanie uogólnione, zmniejsza krąg ludzi, do których można mieć zaufanie. Putnam wskazuje, że choć na dłuższą metę zróżnicowanie i migracje wiodą do większego wzrostu gospodarczego i rozwoju kulturowego, to na krótszą jednak obniżają poziom zaufania uogólnionego i erodują kapitał społeczny. Można z tym społecznym problemem walczyć pod warunkiem, że społeczeństwa zbudują skuteczne środowisko instytucjonalne

² Zob. <http://www.ekstraklasa.org/dekalog-klubow-ekstraklasy> (dostęp: 20 grudnia 2014 r.).

³ Zob.: http://ekstraklasa.net/prezes-ekstraklasy-sa-na-stadionach-jest-bezpiecznie,artykul.html?material_id=5297977eb564da2114c0d561 (dostęp: 20 grudnia 2014 r.).

do współpracy międzygrupowej i będą się starać o eliminację konfliktów międzygrupowych. Takiego środowiska w Polsce nie ma, ale – co istotne – nie ma też wysokiego zróżnicowania, co potęguje poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza na tle wiedzy Polaków o tym, do czego się takie zróżnicowanie „przyczynia” w takich krajach jak Niemcy czy Wielka Brytania. Boimy się zatem nieswojej wielokulturowości za sprawą nasilonej dyskusji za pomocą mediów, przede wszystkim tych społecznościowych.

Media mogą zatem podsycać poczucie zagrożenia. Mogą też za sprawą „**szczucia medialnego**” podsycać konflikty społeczne (przetoczyły się przez nasz kraj debaty na temat skonstruowanych kategorii społecznych ustawianych jako czyjaś opozycja czy wręcz wróg: lemingów, moherów, słoików, bydła z „Warsaw Shore, rolników nie płacących składek ubezpieczeniowych, górników-rozszczeniowców etc.). Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem **kolektywnej niewiedzy** (zob. Gandziarowska-Ziołocka, Średnicka, Zyskowski 2012: 389). Polega ono na tym, że przekonania ludzi są niezgodne z rzeczywistością, z faktami, a biorą się ze stereotypowego przekazu medialnego. Co prawda nie znam żadnego skorumpowanego lekarza, urzędnika czy policjanta, jednak skoro w mediach, na przykład w tabloidach, „trąbi się”, że lekarze, urzędnicy i policjanci są skorumpowani, to lepiej będzie jeśli uznam, że tak jest. Co prawda, żadnego bezpośredniego zagrożenia radykalnym islamem nie czuję, mało tego – żadnego muzułmanina nie znam, ale atakowany tego rodzaju przekazami w mediach, do tego często komentowanymi przez znane mi osobiście osoby w mediach społecznościowych, uznam, że to zagrożenie całkiem realne. I to mimo żadnych z nim prywatnych doświadczeń. Doświadczamy zatem w Polsce **medialnej mainstreamizacji marginaliów**: media, wbrew faktom, przekonują usilnie, że wszyscy policjanci biorą łapówki, wszyscy uczeni plagiatują, wszyscy lekarze piją podczas dyżurów, a wszyscy politycy to złodzieje i oszuści. Media w Polsce przekonują, że kibice są zagrożeniem na każdym naszym kroku, że w każdym szpitalu czai się niekompetentny lekarz i pacjent zarażający ebolą. Warto zatem zadbać, ze strony instytucji państwa, o „re-trajektoryzację” przekazu medialnego na temat zagrożeń, choć trudno sobie taką przemianę wyobrazić w sytuacji, w której koncerty medialne zawzięcie walczą o sprzedaż i ludzką uwagę.

Są też **pozytywne efekty medialnego nagłaśniania pewnych typów zagrożeń**, faktycznie bardzo kłopotliwych dla długofalowego rozwoju Polski. Debata o spadającej dietności i systemie zabezpieczeń społecznych sprawiła, że są to kwestie postrzegane przez respondentów w ramach omawianych tu badań jako problem systemowy – problem bezpieczeństwa, co tylko dowodzi skuteczności medialnego głosu o zagrożeniach, a nie działania faktycznych, odczuwalnych zagrożeń (bo młodych faktycznie np. na rynku pracy jest w tej chwili przecież za dużo i ludzie tego nie odczuwają na dole). Do dalszego

przebadania zresztą pozostaje kwestia, czy informacyjne i „prawotwórcze” działania władz wpływają na poczucie bezpieczeństwa? Czy wspomagają postrzeganie rozmaitych zjawisk jako zagrożeń dla tego bezpieczeństwa, takich zwłaszcza zagrożeń, których bezpośrednio, na własnej skórze nie sposób w danym momencie odczuć (vide spadek dzietności).

Co z oczu, to z serca

Otóż to – czego oczy polskiego respondenta nie widzą, tego jego/jej sercu nie żal. Sukcesywnie maleje, jak widać z badań, zagrożenie w postaci bezpośredniej przestępczości wymierzonej w ciało, gwałtownej i nieprzewidywalnej. Coraz mniej zagrożeń w postaci rozbojów czy kradzieży samochodu, co wydatnie dopomaga w budowaniu nastroju bezpieczeństwa. Nie ma wątpliwości, że założenie przez przestępczość zorganizowaną białych rękawiczek i operowanie przez nią w ramach systemów dla „przeciętnego” Polaka „nieprzejrzystych”, np. oszustw w ramach systemu finansowego, wzmacnia poczucie bezpieczeństwa, bo po prostu większości (poza ofiarami Amber Gold czy sporadycznych upadków instytucji typu SKOK) takie działania nie dotyczą.

Zakulisowość działań i ich „niebezpośredniość” przyczynia się do niedostrzegania zagrożeń. Nie chodzi tu o brak kompetencji intelektualnych ludzi do wyobrażenia sobie tych zagrożeń. Po prostu ich to nie dotyka. Dominuje postawa Tomasza Apostoła: dopóki nie zobaczę i nie doświadczę – to nie uwierzę. To doświadczenie może być zapośredniczone medialnie, ale wzmocnione w dyskusji między samymi ludźmi, np. w Sieci. Same informacje „z dziennika telewizyjnego” postrzegane są jako nierealne, czego dowodzi choćby brak poczucia zagrożenia katastrofami ekologicznymi czy epidemiami. Wynika z tego, że bardzo duże deklarowane poczucie zaufania do stabilności instytucji państwowych wynika z bezpośredniego doświadczenia tej stabilności, bo przekaz medialny potęgujący wrażenie chaosu wcale nie działa na wzrost poczucia zagrożenia u ludzi. Bezpośrednie doświadczenia są tu sprawą kluczową. Kiedy spadają ceny benzyny a dostawcę prądu można zmienić, poczucie „zabezpieczenia energetycznego” musi rosnąć. Medialne „opowieści” o kłopotach z dywersyfikacją dostaw gazu ziemnego czy ostra debata na temat odnawialnych źródeł energii w mediach nie przekładają się na poczucie bezpieczeństwa jednostek.

Pakiet z obserwacjami „rozmaitymi”

1. Widać w danych płynących z badań wyraźną **niechęć respondentów do zjawisk i „obiektów” nieprzewidywalnych, jak radykalne ugrupowania polityczne.**

Stabilizacja ekonomiczna Polski i rosnąca jakość życia rzecz jasna sprzyjają gruntowaniu się takiej postawy. Arcyciekawy jest w tym kontekście radykalny spadek oceny możliwości rozwoju działania skrajnych organizacji politycznych (z 4.92 w 2011 roku do 3.81 w 2014), mimo ich ewidentnej „działalności” i widoczności w sferze publicznej, nagłaśnianej medialnie (marsze, akty palenia instalacji artystycznych), zgodny jednak w pełni z wynikami wyborów, podczas których tego rodzaju partie osiągają wyniki mierne. Jedną z przyczyn takiego sposobu myślenia u respondentów jest zapewne „dociskanie” do ściany skrajnej prawicy przez opozycyjną partię prawicową.

2. Co prawda respondenci deklarują, że ich poczucie bezpieczeństwa zależy od sprawności „społeczeństwa obywatelskiego”, ale stawiałbym raczej na to, że to rosnące zaufanie do władz politycznych zwiększa poczucie bezpieczeństwa, nie zaś wiara w społeczeństwo obywatelskie, skoro z innych badań socjologicznych wynika, że Polacy są wobec instytucji z poziomu mezo (np. organizacji III sektora) dosyć mocno nieufni. A w każdym razie, poza zrywami typu *Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy* czy *Szlachetna Paczka*, nieszczególnie się w nich udzielają (w stowarzyszeniach, organizacjach, fundacjach etc.).

3. Coraz częściej pojawia się wśród Polaków **postawa asekuracyjna**, co oznacza, że Polacy mają coraz więcej do stracenia. Ta postawa wyraża się na poziomie wyników omawianych badań w twierdzeniu, że jesteśmy zbyt agresywni wobec Rosji. Być może trzeba być agresywnym, ale mniej o tym informować.

4. To, że ludzie z niestabilnej Ukrainy i w „przewidywalny sposób” nieprzewidywalnej Rosji do nas jeżdżą (np. na zakupy – Obwód Kaliningradzki w Gdańsku i w Elblągu), to, że glosują nogami za naszym systemem i to, że mówią o naszych dobrych drogach (co dla Polaków nadal jest dziwne i zaskakujące), ten kontakt międzykulturowy z osobami pochodzącymi z krajów daleko bardziej nierozwiniętych gospodarczo, politycznie i infrastrukturalnie MUSI wzmacniać nasze poczucie bezpieczeństwa. I tak się dzieje, na co wskazują wyniki badań. To wszystko wzmacnia myślenie o Polsce jako kraju bezpiecznym.

5. Jest **przestrzeń społeczna dla zwiększenia wydatków na armię i policję** (ta ostatnia nie jest już od dawna postrzegana jako instytucja przyjmująca łapówki czy zajmująca się łapaniem kierowców przekraczających prędkość, na niekorzyść straży miejskiej – pojawił się znaczący kontrast w postaci instytucji mandatowej bez uprawnień do faktycznej pomocy obywatelom).

6. **Nie ma natomiast zwolenników powrót do powszechnego poboru** – nie ma w kluczowych dla kształtowania się opinii publicznej „rejonach” struktury społecznej, czyli pośród „nowych mieszczan”. Powszechna służba wojskowa ma co prawda aż 53 procent

zwolenników, kiedy jednak bliżej im się przyjrzymy, zauważymy, że jej zwolennicy przeważają pośród osób bezpośrednio powszechnym poborem niezagrożonych – kobiet (K = 58 procent, M = 47 procent). Pośród zwolenników poboru powszechnego są też osoby bardzo młode i starsze, a zdecydowanie najmniej jest osób w wieku średnim, mających pracę, rodziny, ustabilizowaną pozycję. Poza tym zwolennicy poboru dominują wśród mieszkańców wsi (ale nie dużych miast!), pośród osób niemających (aż 69 procent spośród nich pragnie powrotu do poboru – czyżby państwo zapewniło wtedy tej kategorii zajęcie, wikt i opierunek?) i słabo wykształconych (pośród osób z wykształceniem podstawowym to aż 65 procent, w porównaniu do 40 procent pośród respondentów legitymujących się wykształceniem wyższym). Niższe „piętra” hierarchii społecznej są zatem za poborem powszechnym, bo nie widzą w nim zagrożenia dla własnego stylu życia, czasu, pracy i ustabilizowanej pozycji, którą w pocie czoła zdobywali ludzie w średnim wieku z klasy średniej przez ostatnie lata.

7. Kształtuje się swoisty „wzór” na rosnące poczucie bezpieczeństwa w Polsce: rosnąca pozycja ekonomiczna Polski i jakość życia Polaków + rosnące zaufanie do władz politycznych i wiara w stabilność systemu politycznego (no właśnie, to nie tyle zaufanie do władz publicznych, ile wiara w niezachwialność naszego systemu politycznego) + monokulturalizm = rosnące poczucie bezpieczeństwa.

Czynniki słabo mierzalne – do zbadania w przyszłości

Stabilność systemu nie jest zabezpieczana wyłącznie przez władze polityczne czy przez wyspecjalizowane instytucje, takie jak wojsko, do których stosunek jest badany na poziomie sondażystyki. Chodzi także o mniej mierzalne zjawiska budujące „nastrój bezpieczeństwa” jak stabilność rozmaitych „urządzeń” czy „maszyn” społecznych. Brzmi to zapewne banalnie, ale Polacy latając na wczasy bezpiecznie startują i lądują. Poziom zabezpieczenia „mentalnego” jest wysoki mimo spektakularnych katastrof z udziałem władz politycznych. Nic się również, na ogół, nie dzieje Polakom w kontaktach z urzędami, które coraz mocniej czynią odpowiedzialnymi za „załatwianie spraw”, nadawanie im biegu, zdjęcie z obywatela odpowiedzialności. Coraz więcej instytucji i „społecznych maszyn” dnia codziennego zwalnia Polaków z „własnoręcznego” dbania o bezpieczeństwo i myślenia o nim. Polacy odczuwają także coraz silniej **zabezpieczenie infrastrukturalne**, co może się przyczyniać do wzrostu poczucia bezpieczeństwa w ogóle. Infrastruktura codzienności (drogi, mosty, stacje benzynowe, dworce, centra handlowe, instytucje kultury, baseny, ośrodki sportowe etc.) sprzyja wysokiemu poczuciu bezpieczeństwa i być może sondaże nie wychwytyją tego efektu.

Moim zdaniem wzmacniają to poczucie bezpieczeństwa także zbiorowe wybuchy/**pokazy**

mocy. Do zbadania zatem w przyszłości pozostaje to choćby, zbiorowe rytuały, na przykład prowadzone przez Prezydenta RP uroczystości państwowe. polepszają poczucie bezpieczeństwa. Stawiam na to, że tak się właśnie dzieje.

Sondaż BBN/CBOS nie mierzy także **mikro-strachów powszechnych** decydujących o wybuchach **paniki moralnej**. Gwałtowne manifestacje gniewu społecznego zdarzały się w Polsce ostatnio m.in. za sprawą nagłośnienia w mediach i odpowiedniego sterowania paniką moralną w wypadku dzieciobójczyń, pedofilów czy ludzi niepczytalnych wjeżdżających autami w tłum. Te wybuchy gniewu to wierzchołek góry lodowej napięcia i stresu – pewnego rozregulowania psychicznego charakterystycznego dla polskiego wyścigu szczurów i polskich nierówności, które mogą się w takich chwilach manifestować poprzez nagonkę na kozły ofiarne. Takie wydarzenia jak dzieciobójstwa są oczywiście wypadkami marginalnymi, jednak ich nagłaśnianie sprawia, że atmosfera strachu się potęguje a wiara w skuteczność instytucji państwa (np. wymiaru sprawiedliwości) maleje. Dlatego warto się takim wydarzeniom przyjrzeć na poziomie badań sondażowych.

Bibliografia:

- Delhey Jan, Kenneth Newton, Christian Welzel (2011) *How General Is Trust in „Most People”? Solving the Radius of Trust Problem.* American Sociological Review, t. 76, nr 5: 786-807.
- Gandziarowska-Ziołocka Jagoda, Joanna Średnicka, Karol Zyskowski (2012) *Kapitał społeczny i dobro wspólne.* [w:] Anna Giza, Małgorzata Sikorska (red.) *Współczesne społeczeństwo polskie.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 359-399.
- North Douglass C. (1998) *Where have we been and where we are going?* [w:] Avner Ben-Ner, Louis Putterman (red.) *Economics, Values and Organization.* Cambridge: Cambridge University Press, ss. 491-508.
- Putnam Robert D. (2007) *E Pluribus Unum. Diversity and Community in the Twenty-first Century. [The 2006 Johan Skytte Prize Lecture].* Scandinavian Political Studies, t. 30, nr 2: 137-174.
- Rothstein Bo, Daniel Eek (2009) *Political Corruption and Social Trust. An Experimental Approach.* Rationality and Society, t. 21: 81-112.
- Zmerli Sonja, Ken Newton (2008) *Social trust and attitudes toward democracy.* The Public Opinion Quarterly, t. 72, nr 4: 706-724.